Cena w całej Austryi 12 halerzy. Preis in ganz Oesterreich 12 Heller.

NOWINY WIEDEŃSKIE

ILLUSTROWANE

ORGAN BEZPARTYJNY

Wychodzi raz w tygodniu, w niedzielę rano

Wydawca i redaktor: Adam Nowicki.

Redakcya i administracya: Wiedeń III/1, Baumannstrasse 5 Telefon Nr. 10155.

Administracya otwarta od godz. 8 do 12 przedpołudniem i od 2 do 6 popołudniu.

Prenumerata roczna wraz z przesyłką pocztową 9 kor. 60 hal.; prenumerata kwartalna wraz z przesyłką 2 kor. 40 hal.

Przedruk artykułów dozwolony tylko z wyraźnem zacytowaniem „Nowin Wiedeńskich".

Rok II. Wiedeń, Niedziela 18. lipca 1915. Nr. 29.

Dalszy ciąg wojny i Rosya.

Co mówią o tem w Wiedniu. — Artykuł Hardena. — Głos rosyjski na temat wojny.

Wiedeń, 17-go lipca.

(A) Wszyscy w Europie przyznają, że obecna sytuacya polityczno-wojskowa na wschodnim, rosyjskim teatrze wojny jest dla Rosyi decydującą i rozstrzygnie raz na zawsze wręcz o całej jej przyszłości państwowej. Czy opór Rosyi jest już złamanym, czy budzi się w niej chęć do zgody albo czy też będzie prowadziła walkę dalej, by zapłacić później ciężko za swój opór obecny — te wszystkie pytania zajmują w stopniu jak najwyższym całą opinię publiczną europejską, interesują gabinety wrogie i sprzymierzone z Rosyą.

Co mówią w Wiedniu o dalszym oporze Rosyi.

Nadzwyczajnie interesujący artykuł na temat dalszego zachowania się Rosyi przyniósł znany dziennik monachijski „Münchener Neueste Nachrichten", bardzo często w listach wiedeńskich odźwierciadlający zapatrywania dyplomacyi austro-węgierskiej.

„Zwycięstwa wojsk sprzymierzonych — czytamy w korespondencyi wiedeńskiej tego dziennika z 9-go lipca, Nr. 345 — w Galicyi i Królestwie Polskiem wywarły także swój wpływ na stosunki wewnętrzne Rosyi. Co prawda, tylko błędne ocenianie wypadków obecnych w Rosyi może nasunąć wniosek, jakoby już teraz państwo carów zaczynało odczuwać zmęczenie, które niebawem gotowo wywrzeć wpływ decydujący na postanowienia wielkorządców rosyjskich. Wojska rosyjskie są pobite. Projektowana ofenzywa rosyjska na Berlin i Wiedeń zawiodła. Zdolność Rosyi do oporu przecież wcale nie jest już zupełnie złamaną. Gdy car teraz mówi w swoim reskrypcie do Goremykina ponownie o niewyczerpanych źródłach pomocniczych Rosyi, to trzeba mu do pewnego stopnia przyznać słuszność.

„Należy wprawdzie stwierdzić, że cel polityczny wojny, wytknięty przez Rosyę, został już przesuniętym. W Petersburgu chyba nikt nie myśli o możliwości zgniecenia Niemiec i Austro-Węgier. Nadzieja przecież, że będzie można osięgnąć cel drugi wojny to jest uchwycić w swoje ręce Konstantynopol i Dardanele, — ta nadzieja jeszcze nie zginęła. Wciąż po dawnemu Petersburg polega na sprawności statków wojennych i wojsk francuskich i angielskich przed Dardanelami i wciąż żywi nadzieję, że się uda wyrwać Turkom Konstantynopol. I dopiero wtedy, gdy także i owa nadzieja okaże się zawodną, Rosya zacznie uważać dalsze prowadzenie wojny „za bezcelowe".

Maksymilian Harden o dalszym oporze Rosyi.

W numerze z 4-go lipca tygodnika „Zukunft" Maksymilian Harden pomieścił artykuł wstępny, rozstrząsający szanse zawarcia przez Rosyę pokoju na własną rękę bez oglądania się na Francyę i Anglię.

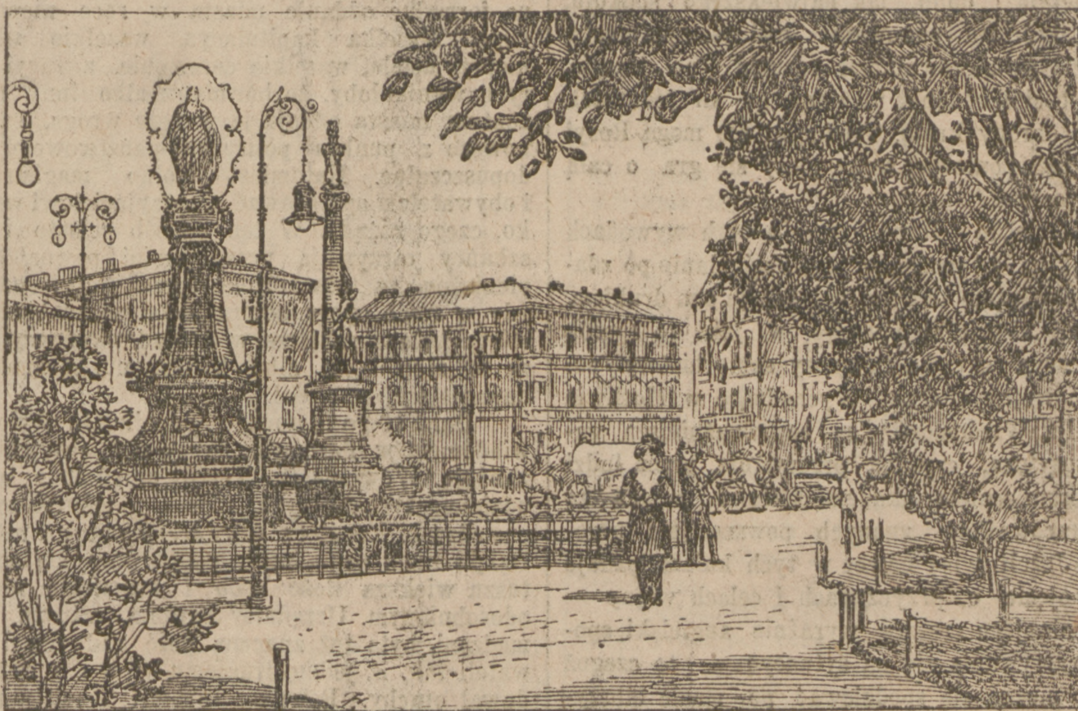
Harden przyznaje, że formalnie Rosya mogłaby upozorować zawarcie takiego pokoju na własną rękę, nie narażając się zbyt jaskrowo na zarzut wiarołomstwa wobec swoich sprzymierzeńców. Ale nic jej nie zmusza do tego kroku. Położenie militarne Rosyi jest złem, ale nie jest rozpaczliwem. Ofenzywa Rosyi jest wykluczoną, lecz bronić może się ona jeszcze długo. W postawie obronnej zyskuje nawet na sile moralnej, czego nie można powiedzieć o jej akcyi zaczepnej. Gdy się będzie broniła, staną po stronie rządu wszystkie żywioły w Rosyi. Między wojną obronną, która się zaczyna teraz, a wojną japońską zachodzi różnica kolosalna. Wtedy wojna była niepopularną. Dzisiaj niebezpieczeństwo wojenne zbliża się do granic Rosyi właściwej tak wyraźnie, że skupi pod sztandarem państwowym wszystkich. Rachuba na rewolucyę wewnętrzną w Rosyi podczas wojny jest wykluczoną. Mylą się zatem ci, którzy przypuszczają, że Rosya zawrze pokój na własną rękę, nie oglądając się na sprzymierzeńców.

Głos rosyjski na temat potrzeby dalszej wojny.

Na podstawie relacyi, wydrukowanej w „Kölnische Zeitung" (Nr. 683 z 8-go lipca, wydanie południowe), podajemy głos profesora Kokoczkina, jednego z wodzów kadetów i byłego posła do pierwszej Dumy. Ów artykuł ukazał się w politycznie najważniejszym dzienniku liberalnym rosyjskim, a mianowicie w „Russkija Wiedomosti" (Moskwa):

Kokoczkin hołduje zapatrywaniu, że celem zrozumienia najnowszych wypadków wojennych trzeba przyjąć za zasadę pogląd: te wypadki są tylko jednym z aktów w obecnym dramacie historycznym. Nazwa „wojny o oswobodzenie", którą ochrzczono wojnę obecną, nie jest frazesem, lecz prawdą niezbitą. Chodzi bowiem tutaj przedewszystkiem o wyswobodzenie narodu rosyjskiego. Wojnę obecną — twierdzi Kokoczkin — podjęły Niemcy, by nie pozwolić Rosyi na usypanie tamy przeciwko dążeniom Niemiec zabor-

Z oswobodzonego Lwowa.



Plac Marjacki.

czych do panowania nad całem światem. Niemcy zamierzają osłabić Rosyę politycznie i gospodarczo. Takie osłabienie nie tylko zmniejszyłoby powagę międzynarodową Rosyi, lecz także i jej rozwój wewnętrzny oddałoby pod wpływ narodu, który uważa Rosyan za rasę mniejwartościową i posiada interes w stałem osłabieniu Rosyi. Rosyanie w tej wojnie bronią zarazem wolności Europy, do której należą. Mają więc teraz do wyboru między zwycięstwem albo wpadnięciem w zupełną niewolę.

Wszechniemcy — zdaniem Kokoczkina — marzą o zawarciu takiego pokoju przez Niemcy, który zniszczyłby Belgię, zmiażdżyłby Francyę, a Anglię poddałby pod obcas militaryzmu pruskiego, głoszącego prawo silniejszego, mającego na swoje zawołanie działa olbrzymie, czółna podwodne i gazy trujące. Tylko umysł niezmiernie ciasny zdoła w takich warunkach wierzyć jeszcze w możliwość rozwoju i postępu. Imperyalizm niemiecki tworzy reakcyę najgorszą i najpotężniejszą, opierającą się na przewadze broni i starającą się udoskonalić tę przewagę z pomocą wszystkich środków nauki i techniki.

Między wojną obecną i poprzedniemi zachodzi ta różnica, że bitwy polowe teraz były i dłuższe i większe, a mimo to nie doprowadziły do decyzyi rozstrzygającej. Owa decyzya zależy nie od wyniku bitew i obsadzenia lub opróżnienia terytoryów, lecz od nastroju ogólnego sił narodowych. Ten nastrój — zdaniem profesora Kokoczkina — jest lepszym u przeciwników Niemiec, niż w Niemczech samych. Chodzi teraz tylko o użycie sił narodowych. Tutaj Rosya musi iść śladami swoich sprzymierzeńców, którzy już stworzyli bardzo wiele w tej dziedzinie. Do zwycięstwa potrzeba trzech rzeczy: przedewszystkiem cierpliwości, która na pytanie, kiedy będzie koniec wojny, odpowiada wraz z prezydentem Abrahamem Lincolnem: „Wtedy, gdy cel będzie osiągniętym"; dalej, jak największego spokoju, dzięki któremu panowanie nad samym sobą i energia są kierownikami rozumu; po trzecie, jednolitości i oddania niezłomnego sił jednostek na cele obrony kraju. Trudności nie mogą Rosyi odstraszać, ponieważ teraz toczy się gra o całą jej przyszłość.

„Kölnische Zeitung" pisze o tych wywodach Kokoczkina, że możnaby je zbijać zdanie po zdaniu. Ale właśnie dlatego ogłasza je ona drukiem, by opinię niemiecką pouczyć, w jaki to sposób inteligencya rosyjska tłómaczy sobie historyę powstania wojny obecnej. Wychodzące w Moskwie „Russkija Wiedomosti" są najpoważniejszą gazetą rosyjską, czytaną przeważnie przez ludzi z wykształceniem akademickiem i mającą za współpracowników znanych powszechnie uczonych. Jeżeli więc nawet w tych kołach panuje takie pojęcie o przyczynach i celach wojny — przypominające zresztą wyraźnie angielski sposób zapatrywania się na sytuacyę — to czegoż dopiero można się spodziewać po masie olbrzymiej analfabetów.

Konkluzya.

Przytoczyliśmy te głosy publicystyczne w celach informacyjnych. Ale i my jesteśmy zdania, że należy się uzbroić w cierpliwość. Rosya ma po swojej stronie rozległości geograficzne. To było i jest jej bronią najsilniejszą. Na przezwyciężenie tego rodzaju przeszkody trzeba właśnie czasu, i to dużo czasu. A na przeczekanie czasu potrzeba znowu cierpliwości. Nie złoto będzie czynnikiem decydującym w tej wojnie, lecz cierpliwość — to znaczy nerwy zdrowe, wytrzymałe i dobrze wytrenowane.

Tarnów podczas najazdu nieprzyjacielskiego.

Z opowiadań naocznego świadka.

I.

Wiedeń, w lipcu.

Gdy niebezpieczeństwo inwazyi moskiewskiej zbliżało się na jesieni pod Tarnów, burmistrz tego miasta dr. Tertil zdawał sobie sprawę, że dla dobra miasta i mieszkańców byłaby pożądaną jego obecność w mieście jako reprezentanta uprawnionego obywateli, ich praw oraz ich interesów materyalnych.

Nie chciał jednak pozostać na własną odpowiedzialność. Pewne przygody rozmaitych burmistrzów w Galicyi środkowej pouczyły go, że kwestyę czy ma jako burmistrz pozostać w Tarnowie, należy pozostawić ocenie czynników decydujących. W tym celu skorzystał z obecności w Tarnowie arcyksięcia Józefa Ferdynanda. Udał się do niego z złożeniem zapewnień o lojalności i przywiązaniu mieszkańców Tarnowa. W ciągu rozmowy zapytał arcyksięcia, czy ma jako burmistrz pozostać w Tarnowie. On osobiście narażałby się niechętnie na wszystkie niebezpieczeństwa pobytu w mieście, nawiedzonem inwazyą nieprzyjacielską. Zdaje sobie przecież sprawę, że mieszkańcy wyjdą na tem lepiej, jeżeli wybrany przez nich burmistrz miasta będzie podczas inwazyi nieprzyjacielskiej znajdował się w ich gronie. Arcyksiążę Józef Ferdynand oświadczył, że i on wolałby, aby burmistrz pozostał w Tarnowie.

Wówczas dr. Tertil poprosił arcyksięcia o instrukcyę, jak ma się zachowywać wobec nieprzyjaciela celem uniknięcia później wszystkich następstw nieprzyjemnych po oswobodzeniu miasta.

Arcyksiążę Józef Ferdynand oświadczył na to, że dr. Tertil powinien następnego dnia zgłosić się do jego szefa sztabu generał-majora Kraussa, który wyda mu odpowiednie instrukcye.

W samej rzeczy, następnego dnia generałmajor Krauss przyjąwszy dra Tertila, oświadczył, że władze wojskowe chętnie będą widziały pozostanie dra Tertila w Tarnowie. Dr. Tertil powinien unikać wszystkiego, co wyglądałoby na formalne oddanie miasta w ręce nieprzyjaciela. Wszelka kapitulacya, wszelkie witanie nieprzyjaciela, wszelkie ceremonie, z racyi których wynikałoby, że burmistrz albo inny reprezentant miasta oddaje je w ręce wroga, są stanowczo z punktu polityczno-państwowego niedopuszczalne. Natomiast wolno magistratowi i obywatelom sprzedawać nieprzyjacielowi wszystko, czego zażąda. W ten sposób miasto i mieszkańcy otrzymają przynajmniej pewną kwotę pieniężną za dostarczone przedmioty, podczas gdy w razie oporu nieprzyjaciel sam sobie przedmioty żądane zabierze w drodze rekwizycyi i da za to albo bony albo kwity, nie posiadające najmniejszej wartości.

Dnia 10-go listopada popołudniu było już wiadomem w Tarnowie, że wojska rosyjskie się zbliżają. Wówczas dr. Tertil urządził z współudziałem tych radnych, którzy w mieście zostali, posiedzenie komitetu obywatelskiego na ratuszu. Dzięki temu zarządzeniu znajdowała się na ratuszu większa ilość osób i burmistrz nie był odosobnionym. Urzędnicy byli na ratuszu zgromadzeni, była też znaczna ilość radnych i obywateli tak, iż jeden drugiemu w ten sposób dodawał otuchy. Równocześnie dr. Tertil uniknął dzięki temu zarządzeniu nakazu albo konieczności wyjścia na spotkanie wroga. Zastosował się więc ściśle do instrukcyj, danych mu przez generał-majora Kraussa.

Pod wieczór jeden z woźnych wpadł na ratusz z okrzykiem: „Moskale idą!"

Pewne zdenerwowanie — zupełnie zresztą zrozumiałe — ogarnęło obecnych, i kilka pań, zatrudnionych w magistracie, zemdlało. I wówczas do przedsionka sali ratuszowej wszedł oficer kozacki, żądając natychmiastowego zobaczenia się z reprezentantem miasta. Dr. Tertil w towarzystwie ciekawych wyszedł do przedsionka i czekał, nie zabierając pierwszy głosu. Wówczas oficer kozacki przedstawił się:

— Jestem Karaułow, podessauł kozacki i poseł do Dumy państwowej.

— Bardzo się cieszę — rzekł dr. Tertil — że mam przyjemność poznać pana kolegę. Jestem dr. Tertil, burmistrz miasta i poseł na sejm krajowy oraz do Rady państwa.

Ten wyraz „kolega" odrazu uratował sytuacyę. Obydwaj posłowie spojrzeli na siebie istotnie jak koledzy, którzy w czasach pokojowych mogliby się spotkać bardzo łatwo na jakiejś międzyparlamentarnej konferencyi w Hadze albo w innem mieście europejskiem, agitującem na rzecz wiecznego pokoju.

— Panie kolego — rzekł dr. Tertil w dalszym ciągu — proszę teraz do mojej kancelaryi.

Tak się rozegrał pierwszy akt wejścia Moskali do Tarnowa.

* * *

Jest rzeczą charakterystyczną, że trzej pierwsi komendanci miasta byli muzułmanami. Muzułmaninem był Karaułow, muzułmaninem był sztabsrotmistrz Gassaniłow, muzułmaninem wreszcie był i rotmistrz Butajew. Z tych trzech muzułmanów, ludzi w gruncie rzeczy niezłych, Butajew był człowiekiem kompletnie europejskim, bardzo wykształconym, władającym językami i doskonale poinformowanym o stosunkach europejskich.

Miasto objął następnego dnia w posiadanie generał-porucznik kozacki niejaki Chełmickij, niewątpliwie ongi pochodzenia polskiego. Zażądał on zebrania wszystkich wybitniejszych obywateli na ratuszu. Przybył na to zebranie także i ksiądz biskup Wałęga. Burmistrz zażądał od Chełmickiego poszanowania miasta. Chełmickij pozwolił, aby policyanci miejscy w mundurach ale bez broni, urzędowali i nadal.

* * *

Nie piszemy tutaj i tym razem całej historyi najazdu Moskali na Tarnów i dziejów pobytu Moskali w tem mieście.

Wymienimy jedynie komendantów miasta, którzy kolejno rządzili Tarnowem niezależnie od komendantów etapowych:

I tak pierwszym był wyżej wspomniany Karaułow, drugim był rotmistrz Czetyrkin, trzecim sztabsrotmistrz Gassaniłow, potem rotmistrz Butajew, dalej zmieniali się: podpułkownik Lurie, pułkownik Kozłow, pułkownik Michał Behr, kurlandczyk, pułkownik Poduszkin, podpułkownik Markiewicz. Markiewicz był ostatnim komendantem miasta i przeprowadził ewakuacyę rosyjską Tarnowa. Nadto zastępcą komendanta miasta za Kozłowa i Behra był oficer rezerwowy, z zawodu sędzia z Litwy, Władimirow, potem zaś zastępcą komendantów był niejaki Markow.

Oryginałem, i to w złem i dobrem znaczeniu tego słowa, był pułkownik Kozłow. Zajmował się geografią, i to przeważnie geografią Azyi Centralnej. Jest autorem kilku dzieł geograficznych, między innemi także dzieła o Tybecie. Z racyi tych swoich prac geograficznych został członkiem cesarskiej Akademii umiejętności w Petersburgu. Rzecz charakterystyczna, że Kozłow, który napisał tyle dzieł geograficznych, i to istotnie wartościowych, nie władał żadnym obcym językiem, jak tylko rosyjskim. Znał jednak wszystkie dzieła francuskie, niemieckie, angielskie i polskie o przedmiocie, o którym pisał. Rozmaici bowiem ludzie musieli dla niego odpowiednie dzieła tłómaczyć albo robić wyciągi. Podczas pobytu w Tarnowie zapowiedział, że napisze także i pracę geograficzną o Galicyi. W tym celu zaopatrywał się w rozmaite książki. Jak tam owo zaopatrywanie się odbywało, niech historya o tem zamilczy.

Podpułkownik Lurie pochodził z znanej rodziny żydowskiej wileńskiej, której część przyjęła prawosławie i piastuje rozmaite wysokie urzędy wojskowe i cywilne w całej Rosyi.

Pułkownik Behr był kurlandczykiem-niemcem. Odznaczał się on gładkością tak, iż można było z nim mówić rozsądnie o rozmaitych sprawach miejsko-administracyjnych. On to wydał rozkaz, ażeby osoby cywilne oddały Moskalom broń po dzień 16-go stycznia 1915 roku. Podpułkownik Markiewicz, którego zastępcą był niejaki Pasławski, polak, kreatura nadzwyczajnie licha, odznaczał się zamiłowaniem do płci pięknej. Rozmaite tarnowianki chodziły często do pana podpułkownika i bardzo dużo rzeczy można było przez te jego ulubienice zrobić. Doszło nawet do tego, że bez tych ulubienic niczego się w Tarnowie później nie zyskiwało u komendanta.

(Dokończenie nastąpi.)

List z Krakowa.

Sprawa Zygmunta Rosnera. — Co w tej sprawie najsmutniejszego. — Jak teraz Kraków wygląda. — Wiadomości teatralne. — Subencya miasta dla teatru. — Małżeństwo dyrektora Solskiego.

Kraków, 14-go lipca.

W sprawie zaaresztowanego wydawcy „Gazety Krakowskiej“ i „Gazety Poniedziałkowej“ Zygmunta Rosnera zaszedł, jak donosi tutejszy „Kurjer Codzienny“, zwrot bardzo znaczący. Sąd rozciągnął dochodzenia karne również i na przeszłość tego pana. Przesłuchano posła dr. Wróbla celem zasięgnięcia od niego informacyj prawdziwych o sposobie, w jaki Zygmunt Rosner urzędował na stanowisku sekretarza „Związku Turystycznego“.

Punkt ciężkości całej sprawy Rosnera nie leży w jego czynach inkryminowanych obecnie i dawniej. Wszyscy wiedzieli, kim jest ów rzekomy dziennikarz, nie umiejący ani jednego zdania napisać porządnie i gramatycznie. Ale właśnie dlatego, że wszyscy w Krakowie i w Galicyi znali kwalifikacye umysłowe i moralne Zygmunta Rosnera, wiele osób nie ukrywało oburzenia na widok poparcia, którem ów pan się cieszył w niektórych sferach politycznych. Toć przez szereg lat „Gazety Poniedziałkowej“ używali pewni politycy galicyjscy jako narzędzia do reklamowania własnej osoby, a równocześnie jako oręża, z pomocą którego atakowali swoich przeciwników politycznych.

Walka w życiu politycznem jest konieczną. Obłudą albo brakiem zrozumienia faktycznego stanu rzeczy grzeszą ci, którzy narzekają na walki polityczne. Ale tylko wtedy walki polityczne przynoszą społeczeństwu pożytek, pogłębiając rozwój polityczny i uświadomienie polityczne całego społeczeństwa, jeżeli politycy posługują się w tych zapasach środkami moralnymi. Do takich środków moralnych nie należało ani na chwilę wysługiwanie się „Gazetą Poniedziałkową“ i torytowanie jej wydawcy. Trzeba doprawdy być wdzięcznym wojnie, że prawdopodobnie uwolni ona raz na zawsze dziennikarstwo polskie w Galicyi od tego rodzaju członków, jak pan Zygmunt Rosner. Od jego protektorów zaś społeczeństwo polskie musi żądać, by na przyszłość byli bardziej wybrednymi w szukaniu sojuszników dziennikarskich.

Prastary gród podwawelski tak zesmutniał, że ci, którzy do niego powracają po nieobecności dłuższej albo krótszej, z trudnością mogą go poznać. Każdy dzień następny jest podobny do dnia poprzedniego. Szarota życia, szarota myśli, szarota całego nastroju przygniata Kraków, niby mgła gruba i nieprzeniknona.

To też połączenie faktyczne Podgórza z Krakowem przeszło niemal bez wrażenia. Tylko Podgórzanie w swoim patryotyźmie lokalnym nie mogli się uspokoić w pierwszej chwili na myśl, że przestali być mieszkańcami odrębnego, i to trzeba przyznać, dobrze zagospodarowanego grodu. Boć gospodarka miejska na Podgórzu pod względem finansowym, a nawet i pod względem inwestycyj miejskich górowała w ostatnim dziesiątku lat stanowczo nad gospodarką miasta Krakowa, rzucaną na ekran publiczny z wielkim rozmachem w konturach bardzo szerokich bez możliwości sprawdzenia przecież, czy te kontury obejmują istotną i zdrową treść.

Niezwykły upał sprawił, że w Wiśle niema prawie wody. Niema więc wody i w wodociągach. Z tego powodu też niektórzy obywatele cieszą się bardzo. Już nikt nie zrobi im zarzutu, iż wanien używają za skład węgla zamiast do kąpieli. Tak samo jest i z czystością miasta. „Któż ma robić porządki na ulicach — powiadają ojcowie miasta — skoro niema ludzi“. Zapominają, że w czasach, kiedy ludzie byli, nie było uchwały budżetu na owe wydatki. Pod tym względem nic się tedy nie zmieniło. Parafrazując znany przytyk Ludwika Osińskiego do „Dziadów“, można powiedzieć, że na ulicach Krakowa „brudno było, brudno będzie“.

Teatr krakowski postanowił nawet i w lecie nie zamykać swoich podwojów, aby dać choćby suchy kawałek chleba nagromadzonej rzeszy artystów polskich. Gości on bowiem aktorów płci obojga również z teatru warszawskiego i z teatru lwowskiego, zagnanych pod Wawel zawieruchą wojenną. Należy się tedy podzięka prawdziwa prezydyum miasta, że przeznaczyło scenie krakowskiej na najcięższe trzy miesiące letnie zapomogę w kwocie 15 tysięcy koron.

Bez tej sumy teatr nie mógłby egzystować, mimo, że obniżył ceny miejsc. Dzisiaj wstęp do teatru krakowskiego kosztuje mniej, aniżeli wstęp do kina. Cóż z tego! Kina są przepełnione, podczas gdy publiczność krakowska do jedynego teatru polskiego nie garnie się tak, jak zasługują na to i gra artystów i repertuar.

W kołach towarzysko-teatralnych krakowskich wywołała prawdziwą sensacyę wiadomość, że pan dyrektor Ludwik Solski-Sosnowski wstępuje w związki małżeńskie. Dzielnemu artyście i odważnemu kandydatowi do stanu małżeńskiego wszyscy wielbiciele jego talentu składają życzenia gorące. Krakowianin.

Z walk w Francyi.



Piechury francuscy budują baraki.

Lwów w początkach lipca.

Wiedeń, 17-go lipca.

Pod koniec czerwca i w pierwszych dniach lipca c. i k. generał-major Rimmel, komendant Lwowa, otrzymawszy około 7000 denuncyacyj na rozmaite osobistości lwowskie z racyi ich rzekomo nieprawomyślnego zachowania się podczas inwazyi moskiewskiej, wywiesił zawiadomienie treści następującej:

„Ponieważ denuncyacye mnożą się w sposób niebywały, przeto w przyszłości będę osadzał w więzieniu nie tylko te osoby, przeciwko którym denuncyacye wystosowane okażą się przynajmniej częściowo uzasadnionemi, lecz także i denuncyantów aż do chwili, gdy udowodnią prawdziwość podniesionych przez siebie przeciwko osobom trzecim zarzutów“.

Należy wyrazić podziękowanie szczere panu generałowi Rimmlowi, że tak energicznie się zabrał do wytępienia plagi denuncyatorstwa.

* * *

Z końcem czerwca i w początkach lipca nie było bezpośredniego połączenia kolejowego między Wiedniem i Lwowem. Do Lwowa jechało się na Jarosław—Przemyśl—Chyrow, stamtąd do Stryja, z Stryja do Sambora, a dopiero z Sambora do Lwowa.

Natomiast poczta wojskowa automobilowa krążyła wprost między Lwowem i Przemyślem. Z tego miasta zabierała listy dalej na zachód kolej żelazna.

Moskale nad urządzeniami pocztowemi lwowskiemi pastwili się od samego początku swego pobytu. Przedewszystkiem zabrali skrzynki listowe austryackie. Wzamian za nie porozwieszczali swoje, rosyjskie, daleko mniejsze, niż austryackie, i gorzej urządzone.

Gdy wybiła godzina — dziejowa — rozstania się z Lwowem, Moskale zabrali skrzynki listowe, aparaty telefoniczne, druty i wszystkie inne urządzenia pocztowo-telegraficzne. A czego nie mogli zabrać, zniszczyli. I to doszczętnie. W całem mieście ocalały zaledwie dwie albo trzy skrzynki na listy.

Zaprowadzenie urządzeń pocztowych dla publiczności potrwa jeszcze czas pewien.

Z początkiem lipca wyprawiono do Lwowa straż skarbową. Przedewszystkiem pojechał z polecenia władzy przełożonej komisarz straży skarbowej p. Engel, w kilka dni później jeden z starszych komisarzy. Władze skarbowe lwowskie w początkach lipca jeszcze nie miały w rękach wezwania do objęcia służby. Prawdopodobnie jednak nastąpi to niebawem.

Od osób, które już wróciły z Lwowa, dowiadujemy się, że na zewnątrz miasto nie robi wrażenia zbytnio zniszczonego. Gorzej się natomiast przedstawiają mieszkania. Tutaj nie brakuje nieraz szkód bardzo znacznych.

Konsul generalny niemiecki p. Hinze — na „generalnego“ zaawansował podczas pobytu przymusowego w Wiedniu — powrócił wraz z całym personalem urzędowym do Lwowa. Zaraz po powrocie podjął urzędowanie. Pan Hinze interesował się jeszcze w Wiedniu między innemi bardzo gorąco sprawami naftowemi. Objaw to zrozumiały! I Niemcy jako państwo zależą teraz w mierze znacznej od kopalń naftowych galicyjskich i dużo kapitału niemieckiego jest zaangażowanem w przemyśle naftowym galicyjskim.

Urzędnicy magistratu lwowskiego, przebywający w krajach zachodnio-austryackich, otrzymali wezwanie, by natychmiast wracali do Lwowa celem objęcia urzędowania.

* * *

Ruch kolejowy do Lwowa dopiero wtedy będzie się mógł odbywać prawidłowo, gdy po pierwsze tor szeroki, rosyjski, zbudowany przez Moskali, będzie zmienionym ponownie na tor normalny, a powtóre gdy stanie prowizoryczny most kolejowy na Wereszczycy. Pierwszego zadania podobno już dokonano; również i budowa mostu będzie za kilka dni skończona.

Oczywista, wszystko to są informacye z przeszłości. Teraz w połowie drugiej lipca Lwów wygląda już inaczej. Bo każdy dzień pracy usuwa przynajmniej najgorsze ślady spustoszeń moskiewskich. Życie wraca na tory normalne. To, co niedawno było rzeczywistością smutną, straszną, przeobraża się już w historyę, od której się zbiera dokumenty.

Z bandytyzmu moskiewskiego w Lwowie.

Aresztowanie p. Maksa Thoma. — Cierpienia innych aresztowanych. — Ruble, jako jedyny środek zbawczy. — Lista skazanych na wywiezienie. — Kradzieże żołnierzy rosyjskich.

Zaraz po wkroczeniu do Lwowa Moskale uwięzili przemysłowca i oficera rezerwowego p. Maksa Thoma. W nocy zawieźli go do aresztów policyjnych na ulicę Jachowicza. Pomimo jego rangi oficerskiej umieścili go w więzieniu, gdzie znajdowali się zwykli zbrodniarze. W tej samej kaźni przebywał przemysłowiec lwowski p. S. Pan S. — jak opowiada sam — początkowo przechodził straszne rzeczy. Spał na pryczy i musiał jeść to, co jedli zwykli zbrodniarze. Później stosunki zmieniły się na lepsze. Pan S. przekupił dozorców więziennych. Spał już na stosunkowo wygodnem legowisku, jedzenie sprowadzał z restauracyi i codziennie kilka godzin przepędzał na wolnem powietrzu. W tym samym czasie polepszył się także los p. Thoma. Pomimo najściślejszych dowodów swojej niewinności p. S. nie mógł się uwolnić. Wreszcie wyratowały go znowu — ruble. Po dwóch miesiącach, spędzonych w więzieniu, p. S. zaprosił do swojej celi znanego moskalofila adwokata dr. Głuszkiewicza. Po dłuższych targach ofiarował mu trzy tysiące rubli na wypadek odzyskania wolności. W dwa dni później p. S. opuścił mury więzienia.

Wnet uwolniono także p. Thoma. Musiał jednak dać słowo honoru, że nie ucieknie i stawi się na każde zawołanie władz rosyjskich. Przed opuszczeniem Lwowa Moskale znowu uwięzili p. Thoma i wywieźli go do Rosyi.

Władze wojskowe rosyjskie przygotowały zawczasu listę osób, skazanych na wywiezienie w razie odwrotu wojsk rosyjskich. Ów spis osób nie pozostał tajemnicą. I tak opowiada p. S., że za kilkadziesiąt rubli dostał listę osób, mieszkających w „cyrkule XVI", a skazanych na wywiezienie. Na owej liście figurowali między innymi: poseł Stesłowicz, adwokat Ploder, adwokat Rabner i Maks Thom. W kilka godzin później wszyscy proskrybowani już się dowiedzieli o losie, mającym ich spotkać. To też na wiadomość o zbliżaniu się wojsk austro-węgierskich do Lwowa niemal wszyscy, znajdujący się na owych listach, szukali schronienia i w ten sposób się uratowali. Nie ukrył się tylko p. Thom. „Dałem słowo oficerskie — oświadczył — wiem, jaki los mię czeka. Słowa swego nie złamię".

Podczas ucieczki z Lwowa Moskale podpalili baraki 30. pułku piechoty przy ulicy Janowskiej. Natomiast ocalały sąsiednie magazyny prowiantowe. Ocalały skutkiem złodziejstwa żołnierzy rosyjskich. Komenda rosyjska poleciła wprawdzie spalić owe magazyny i wysłała w tym celu tamże oddział żołnierzy. Ci żołnierze woleli jednak rozsprzedawać publiczności w ostatniej chwili nagromadzone w magazynach prowianty. Sprzedawali je aż do chwili pojawienia się pierwszych patrolów austryackich. Wówczas Moskale uciekli; na podpalenie magazynów zabrakło im czasu.

Żołnierze rosyjscy — rys to właściwy Moskalom czystej rasy — okazywali wielką pomysłowość kupiecką i zdolności handlowe. W zimie ścinali drzewa w alejach podmiejskich, rozbierali ogrodzenia i parkany, a następnie drzewo, w ten sposób nagromadzone, sprzedawali ludności na opał.

Oficerowie rosyjscy tolerowali te kradzieże. I tak między innemi zrabowano doszczętnie w oczach zrozpaczonego właściciela handel delikatesów Michała Balasa na ulicy Kazimierzowskiej. O kilkanaście kroków stało trzech oficerów rosyjskich, przypatrując się z uśmiechem „robocie gruntownej" swoich podwładnych. Ani słowem jednem przecież nie powstrzymali rabujących. H.

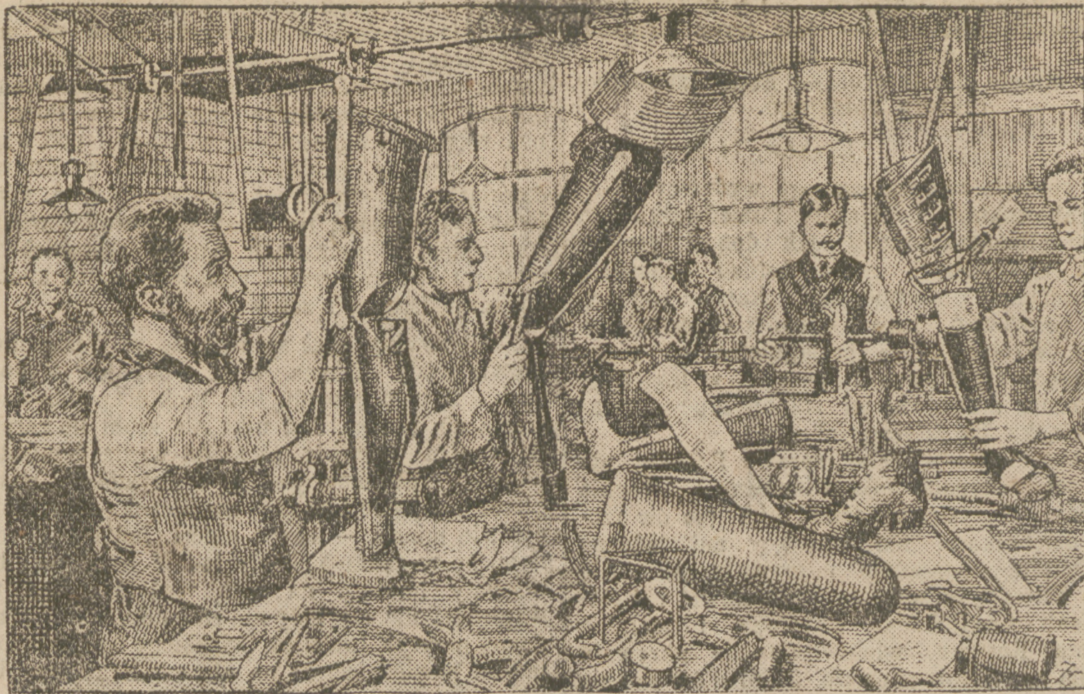
Związek krajowy producentów ropy.

Wiedeń, 17-go lipca.

Dyrekcya „Związku krajowego producentów ropy" — jak się „Nowiny Wiedeńskie" dowiadują — pozostanie na razie w Wiedniu. Wpływają na to rozmaite względy natury rzeczowej, między innemi potrzeba utrzymywania ciągłego kontaktu z rafinerami.

Do Lwowa jeździł niedawno celem osobistego przyjrzenia się stosunkom jeden z dyrektorów „Związku", a mianowicie dr. Halpern.

Dla ofiar wojny.



W fabryce sztucznych rąk i nóg.

Nowiny z Królestwa Polskiego.

Łódź. — Warszawa. — Kielce i Piotrków.

Z Łodzi specyalny korespondent „Berliner Tageblattu" (w dniu 10-ym b. m.) dr. Wilhelm Feldmann donosi, że na polaci Królestwa Polskiego między granicą pruską i Łodzią już zatarto ślady walk niemiecko-rosyjskich. Administracya pruska pokazała, jak się leczy rany, które krajowi zadała wojna. Rowy strzeleckie zasypano. Starano się o zboże na zasiewy. Wszędzie widać pola uprawne. Bydło pasie się stadami całemi na łąkach. Ludność ma miny zadowolone. Tylko gdzieniegdzie chałupa jeszcze nieodbudowana pozostała zabytkiem po walkach poprzednich. Tak samo i w Łodzi zatarto wszystkie ślady bitew. Jedynie tylko na cmentarzu żydowskim, który był teatrem bardzo zaciętej utarczki, gdzieniegdzie grobowce są zniszczone. Najbardziej zniszczonem jest wspaniałe mauzoleum rodziny Poznańskich.

Dzienniki angielskie donoszą z Petersburga, że Warszawę władzy wojskowe opróżniły całkowicie z ludności i władz cywilnych. Otwarcie wyznajemy, że trudno nam uwierzyć tej wiadomości. Warszawa w początkach wojny liczyła 800.000 ludności. W jakiż sposób więc mo naby całą tę ludność wywieść z miasta, jest to dla nas zagadką. Daleko prawdziwszą informacyę ogłosiła „Vossische Zeitung", twierdząc, iż z Warszawy wyjechało do tej pory 20.000 osób i władze.

Znany korespondent do pism niemieckich i wiedeńskich baron Kurt Reden pomieścił w „Frankfurter Zeitung" (wydanie poranne z 10-go lipca) krótki rys działalności administracyi austryackiej na terytoryum Królestwa. Te informacye są przeważnie powtórzeniem wiadomości już ogłoszonych w pismach polskich i wiedeńskich. Jako informacye nowe należy wymienić:

Posterunki straży skarbowej, które do tej pory stały na granicy galicyjskiej północno-zachodniej, zamknięto i przeniesiono na linię graniczną zachodnią terytoryum austryackiego od strony terytoryum pruskiego. W szkołach zaprowadzono język polski jako wykładowy. Równocześnie nauka języka niemieckiego jest przedmiotem obowiązkowym. Duchowieństwo katolickie do tej pory jest utrzymywane przez gminy. W najbliższym czasie jednak rząd wystara się o wypłacenie pensyj z funduszów skarbu państwa. Prawosławnych na terytoryum, zajętem przez Austryę, niema wcale, gdyż prawosławni jako żywioł napływowy, złożony z urzędników i wojska, zniknęli. Administracya cywilna austryacka przypomina swoim typem administracyę Bośniacką. Od wójtów, pozostawionych na urzędach, nie brano przysięgi, lecz poprzestano na złożonem przez nich przyrzeczeniu pod formą podania ręki. Kolej Iwangrodzko-Dąbrowską zmieniono z szeroko-torowej na normalno-torową. Ta kolej pozostaje pod wyłącznym zarządem Austryi. Natomiast kolej Warszawsko-Wiedeńska pozostaje pod zarządem Prus. Będzin wraz z kopalniami jest podzielonym na dwie części: austryacką i pruską. Żywności jest pod dostatkiem.

Powrót do kraju wolny!

Nie po San przecież, ale po Rzeszów.

Dzienniki utrzymnją, że minister spraw wewnętrznych baron Heinold podczas pobytu w Krakowie zapowiedział możność swobodnego powrotu ludności aż po linię Sanu.

„Nowiny Wiedeńskie" dowiadują się z źródła jak najbardziej autentycznego, że p. minister tak się nie wyraził.

Linią demarkacyjną, na zachód od której ludność może wracać bez trudności do Galicyi, jest linia Mielec-Rzeszów-Sanok-Lisko.

Oczywista, ta linia demarkacyjna w miarę polepszenia stosunków kolejowych, a więc i aprowizacyjnych, sanitarnych i td. po pewnym czasie znowu się posunie na wschód.

Wyjątek przecież na owem terytoryum będą i nadal tworzyły wsi i miasta zupełnie zniszczone. Tam, gdzie wogóle ludności niema gdzie pomieścić, na razie trudno mówić o powrocie.

Zakład Kredytowy Wojenny przenosi się do Krakowa.

Rada nadzorcza Zakładu Kredytowego Wojennego uchwaliła — jak się dowiadują „Nowiny Wiedeńskie" — przeniesienie tej instytucyi z Wiednia do Krakowa.

Wykonanie owej uchwały, bardzo pożądanej z uwagi na dobro kraju, zależy w myśl statutu obowiązującego od zatwierdzenia przez p. ministra skarbu.

Jesteśmy pewni, że baron Engel, rozumiejąc potrzebę jak najszybszego gojenia ran gospodarczych Galicyi, potwierdzi uchwałę bez wahania. Zakład Kredytowy Wojenny dopiero bowiem w kraju stanie na gruncie właściwym i zdoła spełniać energicznie powierzone sobie zadania.

W Zakopanem dobrze i tanio.

„W Zakopanem — pisze do nas znany poeta dr. Karol Łepkowski — pogoda wprost cudowna. Środki żywności są tańsze, aniżeli w Wiedniu. Jak dotąd, wszystkiego mamy tutaj pod dostatkiem."

Zwracamy na te informacye, pisane o Zakopanem, uwagę wszystkich polaków, którzy jeszcze przebywając do tej pory w Austryi zachodniej, pragnęliby spędzić lato w której ś z miejscowości zachodnio-austryackich. Pozostawanie dalsze poza krajem wobec takiego stanu rzeczy w Zakopanem jest zupełnie niepotrzebnem. Polacy, którzy szukają powietrza zdrowego i tańszych warunków bytu, powinni jak najliczniej udawać się w tym roku do Zakopanego. Niech pieniądze zostaną w kraju. Nadto ludzie, rozproszeni na tułaczce przez jesień i zimę, znajdą w Zakopanem sposobność ponownego skupienia się i nawiązania węzłów serdecznych z rodakami.

Szwedzi pod Wiedniem.

Powieść historyczna z I-szej połowy XVII wieku.

Napisał Stefan Dobrycz.

(Ciąg dalszy.) (10)

Co się stało z tymi podjazdami? Czy zdołały się dowiedzieć o zbliżaniu wroga i czy zdołały wrócić? A może niejeden z tych rycerzy walecznych wpadł w ręce nieprzyjaciół. Tu lęk jakiś dziwny ścisnął jej serce. Nie dałby Bóg, aby i ten, którego milej widziała, aniżeli innych, dostał się do niewoli albo poniósł śmierć podczas tej wyprawy.

Owe rozmyślania Huberównej przerwała pułkownikowa.

— Chodź, dziewczyno — rzekła, apostrofując dosyć szorstko Poldi — pójdziesz ze mną. Czas skończyć tę maskaradę. Nie przystoi dziewczynie włóczyć się po drogach w męskiem przebraniu.

Poldi zacisnęła usta, nie chcąc odpowiedzieć na tę apostrofę pułkownikowej. Ale znowu jej oczy zapłonęły błyskawicą gniewu. Od tej chwili po Almassym najbardziej na świecie nienawidziła maleńkiej pułkownikowej. Ach! co dałaby, by móc się na niej pomścić, albo też przynajmniej wypłatać jej figla.

W tej chwili jednak ujrzała coś, co wywołało rumieniec gorący na jej twarzy, a serce wprawiło w drżenie na poły trwożne, a na poły radosne. Obok niej przeszli obydwaj pajace, jeden, bijący w bęben duży, drugi potrząsający tamburynem. Ujrzawszy pazika i damę, której suknie i zachowanie się zdradzały żonę wyższego oficera, obydwaj komedyanci przystanęli, poczem wyższy, ten, który tamburynem potrząsał, skłoniwszy się szarmancko, zaczął zapraszać:

— Jaśnie wielmożna i dostojna pani łaskawa i ty paziku, który stoisz u jej boku, zechciejcie swoją obecnością zaszczycić nasze przedstawienie. Już sam widok waszych godnych osób będzie przynętą dla wszystkich innych obecnych w tym obozie. I nic nie może nas rozkoszniejszego spotkać w dniu dzisiejszym, niż wasza obecność na tym spektaklu, który rozpocznie się za chwilę.

Im dłużej mówił i im dłużej stał naprzeciwko Poldi, tem bardziej utwierdzała się ona w przekonaniu, że pod warstwą grubą kredy kryją się rysy Galenfelsa, tak, nie inaczej. A teraz, gdy jej oczy skrzyżowały się z oczyma komedyanta, była przekonaną, że i on poznał ją w tem przebraniu męskiem. Przez chwilę bowiem głos jego dziwnie się załamał. I widocznie potrzebował całej woli silnej, by wykrzykiwać dalej swoje zaproszenia, nie zdradzając zdumienia, które go ogarnęło na widok Poldi Huberównej w obozie szwedzkim, i to ubraną po męsku. Ale nie miała czasu do namysłu, gdyż pułkownikowa pociągnęła ją szorstko za rękę z słowami:

— Chodźmy!

Poldi nie opierała się rozkazowi. Ale idąc ku domkowi pułkownikowej, manewrowała tak, aby się mogła kilkakrotnie, lecz nieznacznie obejrzyć za obu komedyantami. Ku wielkiemu zadowoleniu spostrzegła, że obydwaj naradzali się przez chwilę, a potem bijąc w bęben i potrząsając tamburynem, szli tak, aby nie stracić jej z oczu.

— Gdzie się podziały te dziewki przeklęte — zawołała pułkownikowa, rozglądając się naokoło domku i w obu jego izbach. — Niema ich. Pewno sądziły, że wyszłam na czas dłuższy i zaraz poleciały na amory. Fatalna to rzecz przebywać w obozie, gdzie tylu żołnierzy i tyle tałatajstwa. Musisz panna poczekać — zwróciła się do Poldi — zanim dostaniesz suknie kobiece. Moje są zbyt krótkie dla ciebie.

Poldi wcale nie gniewała się z racyi tego przypadku. Przyzwyczaiła się już do ubrania męskiego, gdyż spostrzegła, że w przygodach, na jakie się narażała, ścigając Almassy'ego, strój męski daje jej więcej swobody, aniżeli suknie kobiece. A kto wie, co ją jeszcze czeka. Zwłaszcza teraz, gdy spotkała Galenfelsa, który ją poznał widocznie.

— Chodźmy więc tak, jak jejmościanka jesteś, na przedstawienie komedyantów. Nikt nie pozna, że jesteś dziewczyną. Możesz więc pokazać się ze mną ludziom.

Poldi z trudnością zdołała ukryć zadowolenie, które w jej sercu wywołały słowa pułkownikowej. Od chwili, gdy się przekonała, że jednym z komedyantów był Galenfels, nabrała otuchy. Kilka ostatnich dni przyczyniło się niesłychanie do rozbudzenia w niej sprytu i otworzenia jej oczu na wypadki bieżące.

— Skoro Galenfels — rozumowała — znajduje się przebrany w obozie szwedzkim, ma niewątpliwie na celu przeszpiegowanie jak najdokładniejsze sił wroga. Wiadomości zebranych nie będzie chciał zachować dla siebie samego. Jest rzeczą pewną, że z góry zna drogi i sposoby, z pomocą których będzie się mógł wydobyć z obozu i wracać do Wiednia. Muszę więc i ja za każdą cenę porozumieć się z nim i razem uciec.

Tutaj rzuciła okiem na swoją towarzyszkę.

Mimowoli z pewnem lekceważeniem wydęła dolną wargę. Pułkownikowa wydała jej się szczuplutką, niemal wiotką. Była pewną, że potrafi dać się rady, gdyby się kiedyś znalazły same w miejscu ustronnem, n. p. w owej chatce, którą pułkownikowa zamieszkuje wraz z mężem. Wówczas parę minut wystarczyłoby na zakneblowanie i związanie dziesiejszej dozorczyni. Kneblować umie doskonale. Przed paru laty słysząc o tym zwyczaju wojennym, poprosiła ojca, aby jej nauczył, jak się zatyka usta przeciwnikowi, aby go nie zabić, mimo to przecież odebrać możność przywołania krzykiem pomocy. Naukę ojcowską pojęła tak wybornie, że od tej pory już kilkanaście razy kneblowała żartem swoje przyjaciółki i towarzyszki zabawy.

Jaki to byłby tryumf, gdyby się jej udało nie tylko odzyskać wolność, ale równocześnie zakpić sobie z pułkownikowej za jej wyniosłe i szorstkie postępowanie!

Podczas tych rozmyślań wachmistrzówny obie kobiety zbliżyły się do namiotu, otoczonego ogromną masą żołnierzy, kobiet i dzieci. Wszystko to gwarzyło wesoło i głośno. Śmiano się, robiono żarty, obrzucano się wzajemnie przezwiskami żartobliwemi. Pomiędzy starszymi biegały dzieci, nie mogąc się doczekać początku przedstawienia. Wśród żołnierzy dało się rozróżnić Niemców północnych i południowych, Meklemburczyków, Brandeburczyków, Bawarów, wielkich i rosłych o twarzach inteligentnych oraz zuchwałych, i powolnych, a brzydkich Sasów. Nie brakowało Wallonów i Flamandczyków, byli Szwedzi, Duńczycy i Finlandczycy. Każdy z tych żołdaków zaciężnych przebył już niejedną kampanię. Ciągle zaglądał śmierci w oczy. Kto wie też, czy za kilka dni nie będzie spoczywał w zimnym grobie. Trzeba tedy używać dnia dzisiejszego. Dyscypliny nie było prawie żadnej.

Zwyczajem ówczesnym z armią ciągnął długi tabor, złożony z kobiet. Tylko część ich była poślubioną prawnie żołnierzom. Część druga przyjaźniła się dzisiaj to z tym, to z owym. O dzieciach często nie można było powiedzieć, kto ich ojcem, niekiedy nawet nie znano i matki. Oto włóczyły się z namiotu do namiotu, licząc, że serce tkliwe nie odmówi dziecku, choćby obcemu, odrobiny strawy i trochę słomy na spoczynek nocny.

Na Poldi zrobił ten tłum duże wrażenie. Była wprawdzie córką żołnierza, ale takiego żołnierza, który nigdy nie wyglądał poza mury miasta. Po raz pierwszy znajdowała się w obozie armii polowej. I co za armii polowej! Jednej z najsłynniejszych na świecie! Boć nie brakowało tam wasalów szpakowatych, którzy już niemal przed dwudziestu laty razem z królem szwedzkim Gustawem Adolfem ruszyli w pole celem niesienia pomocy braci protestanckiej w Niemczech. I tylko kula rajtara cesarskiego w bitwie pod Lützen, która położyła przedwcześnie kres życiu króla szwedzkiego, przerwała jego pochód zwycięski ku Wiedniowi. Teraz jeden z już nielicznych generałów królewskich, Torstenson, miał uskutecznić dawne plany swojego monarchy i stanąć pod murami Wiednia.

Poldi niejednokrotnie słyszała o tem wszystkiem i od ojca i od rozmaitych panów statecznych, którzy się schodzili u rajcy Heistera. Nigdy jednak nie przypuszczała, że losy pozwolą jej tak zbliska przyjrzyć się temu wszystkiemu, jak w chwili obecnej, a nawet wziąć udział czynny w ratowaniu Wiednia przed wpadnięciem w ręce onego strasznego wroga.

Jeszcze raz bowiem poprzysięgła sobie w duchu, że już nie tylko z względu na życie ojca, lecz przez miłość dla miasta rodzinnego odważy się na wszystko, by z powrotem dostać się do Wiednia i przestrzec komendę przed zbliżającym się nieprzyjacielem. Tem samem i ojcu powróci wolność.

Sama takiego dzieła nigdy nie potrafi dokonać. Galenfels musi jej przyjść z pomocą. Tak, Galenfels! Gdzież on jest? Czyż zniknąłby już zawczasu z obozu, korzystając, iż uwaga całego żołdactwa była zwróconą w stronę szopy wędrownej i zapowiedzianego przedstawienia? To byłoby okropne! Natychmiast jednak przeczucie serca raczej, aniżeli głos rozsądku powiedział jej, że Galenfels nigdy nie pokazałby się we Wiedniu, nim nie spróbowałby się z nią widzieć i spytać, skąd się i ona znalazła w obozie, na dobitek w tem przebraniu męskiem.

Serce nie zawiodło! Za chwilę bowiem spostrzegła, że obydwaj komedyanci wracali do namiotu. Zadanie ich było skończonem. Cały obóz wiedział o mającem się wnet odbyć przedstawieniu. Szli wolno, przyglądając się ciekawie widowisku, które się rozgrywało przed ich oczyma.

Dzięki temu Poldi miała sposobność raz jeszcze przejrzenia się dokładnie starszemu z owych komedyantów. Tak, nie omyliła się! Pod maską owego komedyanta krył się oficer cesarski Galenfels, o którym myślała tak chętnie i którego przybycia u Heisterów wyczekiwała z pewnem drżeniem serca.

Teraz i Galenfels także ją spostrzegł. Nibyto przyglądając się czemuś innemu, przystanął na chwilę, puszczając przodem swego towarzysza, który za chwilę zniknął w namiocie.

Galenfels natomiast zbliżył się ku damie z pazikiem i kłaniając się z dworskością przesadną, głosem nienaturalnym i zmanierowanym zaczął na poły żebrać, na poły się wychwalać:

— Szlachetna damo i ty, zacny młodzieńcze, nie obcą mi jest sztuka wróżenia z ręki. Za dynara dowiecie się o waszej przyszłości. O wszystkich szczęściach, które was czekają w życiu teraźniejszem i przyszłem. Pozwólcie sobie wróżyć, a z pewnością tego nie pożałujecie.

Ciąg dalszy nastąpi.

Jak Paryż przed wojną demoralizował całą Francyę.

Rozpusta paryska. — Jej organizacya. — Środki pomocnicze. — Naprawa złego.

Wojna obecna otwiera oczy na wiele złego. Dużo zboczeń, z któremi ludzie się pogodzili, bo je uważali za złe konieczne, niepodobne do wykorzenienia, dzisiaj znika samo przez się. I ludzie oddychają z uczuciem ulgi. Tak się dzieje z rozpustą paryską. Francuz nie jest zdemoralizowanym, jak możnaby sądzić na podstawie sztuk teatralnych paryskich. Zwłaszcza Francuz z prowincyi. Demoralizowała go przecież rozpusta paryska, handel ciałem kobiecem na wielką skalę, organizowany tam z wyrafinowaniem niesłychanem, wyrafinowaniem, ulepszanem od czasu Regencyi to jest od początku XVIII wieku. Paryżanin sam jest już bardziej rozpustnym, niż mieszkaniec prowincyi. Prowincyonalista, przyjeżdżając do Paryża albo w interesach albo celem zabawienia się, idzie w ślady paryżanina. A do tego strumienia swoich trzeba dodać miliony obcych, którzy przez cały rok przesuwają się przez miasto wspaniałe nad Sekwaną i korzystając z inkognita jako obcy, mając dużo czasu wolnego i zazwyczaj dużo pieniędzy, folgują zmysłowości bez opamiętania.

To wszystko zasila falami złota rozpustę paryską, pogłębia ją i rozgałęzia. Bo brud moralny przylepia się do wszystkiego, osłabia hart charakterów i odbiera ochotę do pracy. Mnóstwo ludzi słabszego ducha widząc, jakie zyski daje kupczenie rozpustą, chwyta się w ten albo ów sposób owego rzemiosła. Zaraza swoją zgnilizną psuje i nadgryza wszystko.

Wojna zmieniła tu dużo na lepsze. Cudzoziemców w Paryżu mniej. A ci, którzy przyjeżdżają, nie mają ochoty się oddawać finezyom rozpusty wyrafinowanej. Są w przejeździe na plac boju. Są pod kontrolą.

Mobilizacya powołała pod broń apaszów paryskich to jest najgorsze szumowiny utrzymanków kobiet publicznych, alfonsów, złodziei i morderców, bandytów, rabujących w biały dzień, i to najczęściej bezkarnie, na bulwarach w pobliżu wielkich hal żywnościowych. Mobilizacya zabrała właścicieli domów schadzek i małych hoteli, służących parom miłosnym za schronienie na godziny i noce. Mobilizacya powołała do szeregów indywidua, które były kokotami męskiemi, sprzedającemi się kobietom już podstarzałym, a mimo to spragnionym uścisków męskich i rozkoszy alkowy.

Dzisiaj jest pusto na wielu bulwarach paryskich i w wielu zaułkach. Ale za to zdrowiej i czyściej się oddycha w atmosferze moralnej stolicy nadsekwańskiej. Ogólnie się dają słyszeć głosy: „Oby tak mogło pozostać i po wojnie!“ Że zmiana nastąpi, zmiana na lepsze, to niewątpliwe. Boć nie jeden apasz, nie jeden zawodowy organizator rozpusty, nie jeden handlarz namiętnościami ludzkiemi wróci z rowów strzeleckich, gdzie się uczył obowiązkowości, honoru i miłości ojczyzny, moralnie uzdrowionym.

Domy schadzek i domy rozpusty.

Można przyjąć za zasadę, że w Paryżu wszystkie drobne hoteliki trzeciorzędne i czwartorzędne są domami schadzek nocnych. Inna publiczność już do takich hoteli nie zagląda. Właściciele muszą jednak mieć się na baczności. Policya obyczajowa odwiedza je od czasu do czasu nocą celem przyjrzenia się ich gościom. Niemeldowanych albo meldowanych fałszywie skazuje się na karę policyjną.

Obok tych hotelików, których jest w Paryżu co najmniej kilka tysięcy tysięcy i które są co noc pełniuteńkie, istnieją tak zwane domy schadzek dziennych. Utrzymują je niemal wyłącznie kobiety. W tych domach niema kobiet stałych. Są tylko kobiety przychodne: służące, kucharki, szwaczki, bony, aktorki, buchalterki, a często i kobiety z towarzystwa, które nie mając na zapłacenie rachunków krawcowej albo kapeluszy w taki, już może dla przyjaciółki poprzednio znany sposób szukają powiększenia dochodów. Policya toleruje te domy, ponieważ prefekt policyi dowiaduje się z ich pomocą sekretów pojedynczych o rozmaitych politykach, dyplomatach i ministrach. Niejeden wysoki urzędnik policyjny gromadzi dzięki owym domom schadzek materyał, z pomocą którego trzyma się bardzo długo na urzędzie. Dygnitarze bowiem boją się ruszać człowieka tak wszystkowiedzącego.

Trzecią kategoryę tworzą w Paryżu zwyczajne domy publiczne, rozpadające się na rozmaite stopnie wedle ceny i kobiet, tam przebywających. Niektóre z nich — opisywał to jeszcze Niemcewicz w swoich „Pamiętnikach“ podczas pobytu w Paryżu za ostatnich lat pierwszej rzeczypospolitej — dostarczają klientom wszystkich finezyj miłości chorobliwej, a równocześnie pozwalają widzom w lożach zręcznie ukrytych przypatrywać się owym najsmutniejszym rozdziałom zboczeń płciowych.

Inne gałęzie przemysłu rozpusty.

Po zaprowadzeniu rozwodów w kodeksie cywilnym francuskim powstały w Paryżu domy specyalne, ułatwiające klientom możność przychwycenia siebie samego na gorącym uczynku. Najłatwiej bowiem uzyskać w Francyi rozwód, jeżeli się samemu jest schwytanym albo się schwyci małżonkę na gorącym uczynku. Brzmi to na pozór bardzo łatwo i prosto nawet i wtedy, gdy obie strony porozumiały się wzajemnie, by w ten sposób szukać możliwości rozwodu. Tymczasem policya francuska, a zwłaszcza paryska wcale się nie spieszy z przybyciem na miejsce schadzki. Niekiedy brak sposobności nie pozwala stronie, która się zdecydowała na tę ofiarę, jaką jest protokół z policyą, czekać kilka dni, zanim policya nie wyprawi odpowiedniej ekspedycyi celem przyłapania danego małżonka na rozkoszach zakazanych. Urządzono tedy w Paryżu domy, w których klient bawi się po kolei z ich mieszkankami, aż wreszcie komisarz policyi danej dzielnicy, załatwiający takie sprawy według numeru porządkowego wniesionej skargi, nie zapuka do drzwi danego hoteliku, a potem pokoju, by wśród pełnych galanteryi ukłonów stwierdzić fakt niewiary małżeńskiej.

Damy, które mają własne mieszkanie i meble.

Z respektem, jak dla obywatelek, płacących podatek i przyczyniających się do podniesienia dobrobytu państwa, policya zachowuje się wobec dam, pełnych galanteryj, które posiadają własne mieszkanie, własne meble i zazwyczaj przynajmniej jedną służącą. Takich kobiet jest w Paryżu co najmniej 25.000. Każda z nich posiada zawsze jednego albo dwóch stałych klientów, płacących jej miesięcznie od 400 do 1000 franków. Te kwoty tworzą podstawę budżetu. Wbrew bowiem powszechnemu mniemaniu większość olbrzymia owych kobiet żyje bardzo oszczędnie, prowadzi książkę dochodów i rozchodów, posiada biżuteryę, niekiedy tworzącą majątek poważny, dwa razy na tydzień wydaje obiad, na którym przyjmuje osobno celem usunięcia wszystkich nietaktów i zazdrości każdego wielbiciela i jego przyjaciół.

Ale ten dochód stały nie wystarcza dla osoby zapobiegliwej, która myśli o starości. Trzeba zbierać rentę. Dama przyjmuje więc gości ulotnych, których poznała w teatrze, cyrku, wyjątkowo na ulicy, gdy była za zakupami. Na ulicy bowiem z reguły nie robi znajomości. To nie wypada i naraża na zatargi z policyą. A jest się osobą za przyzwoitą, by mieć przejścia z policyą. To dobre dla dziewczyn, ale nie dla dam.

Czasami takie panie jeszcze wychodzą za mąż. Zazwyczaj na prowincyę za urzędników emerytowanych. Zwykle kończą jako małe kapitalistki w dzielnicach po prawym brzegu Sekwany, które z dzielnicami na lewym, z Paryżem rozpusty i zbrodni mają tyle styczności, ile jakieś małe miasto prowincyonalne z wielką metropolą.

Służba paryska rozsadnikiem demoralizacyi.

Rolę bardzo ujemną w życiu paryskiem gra służba płci obojga.

Już w loży portyera rozpoczyna się zepsucie. Portyerzy paryscy grają na wyścigach i na giełdzie z namiętnością graczy nałogowych. Z córek portyerów, zwanych „concierge'ami“, rekrutuje się większość aktorek, chórzystek i śpiewaczek francuskich. A ponieważ zwyczajem utartym w Francyi karyera teatralna jest dla kobiety równocześnie karyerą galanteryi, przeto łatwo sobie wyobrazić, jakie pojęcia moralne panują w loży portyera.

Pokojówki i kucharki albo oddają się prostytucyi pokątnej albo robią przygotowania do przejścia na drogę prostytucyi jawnej. Kamerdynerzy zazwyczaj marzą o przypodobaniu się którejś z pań albo należących do rodziny albo bywających w owym domu, gdzie służą. Robią to przecież mniej pod wpływem popędów do rozpusty, jak w zamiarze dokonywania potem stałego szantażu na biednej kobiecie, która się zapomniała. W ogóle podpatrywanie tajemnic rodzinnych celem uprawiania szantażu tworzy specyalność służby męskiej w Paryżu.

* * *

Dzisiaj na wielu polach i pod wielu względami lepiej w Francyi. Prowincya przemyśliwa nad sposobami, jak możnaby się otrząsnąć z owej demoralizacyi, którą Paryż siał po Francyi całej. Prasa prowincyonalna domaga się od parlamentu, by po wojnie się zabrał do uchwalenia ustaw karnych, z pomocą których wolnoby karać większość przewinień przeciwko moralności publicznej, dzisiaj uchodzących w Paryżu bezkarnie.

Nadto — jak już zaznaczono wyżej — panuje nadzieja ogólna, że wojna oczyści atmosferę moralną Paryża na długo.

Sven Hedin — komplemencistą.

Słynny podróżnik szwedzki po Tybecie Sven Hedin w początkach wojny stanął otwarcie po stronie Niemców. Udawszy się w wrześniu na zachodni teatr wojny, ogłosił wnet potem książkę pod tytułem: „Naród pod bronią“. Wysławia on tam męstwo i organizacyę armii niemieckiej. Ale równocześnie nie zaniedbał wychwalać także męstwa Francuzów.

Francuzi jednak mimo tych komplementów Sven Hedina nie mogą mu przebaczyć oświadczenia się za Niemcami. Wykreślili go tedy z wszystkich towarzystw naukowych francuskich, a nawet odebrali mu Legię Honorową.

Potem przez cztery miesiące Sven Hedin przebywał na wschodnim teatrze wojny zarówno w kwaterze niemieckiej, jak i w kwaterze austro-węgierskiej.

Teraz wrócił do Sztockholmu. W dziennikach szwedzkich już się ukazują przeprowadzone z nim wywiady na temat wrażeń, odniesionych na polu bitew w Galicyi i w Królestwie Polskiem.

I oto (cytujemy „Berliner Lokal-Anzeiger numer 345 z 9-go lipca) o armii rosyjskiej. Sven Hedin wyrażał się z wielkiemi pochwałami dla działalności żołnierzy rosyjskich i oświadczył, że ani w Niemczech, ani w Austryi niema nienawiści do Rosyan. Niemcy zaznaczyli nawet wyraźnie, że Rosyanie z wszystkich ich przeciwników są najprzyzwoitszymi. Wojsko rosyjskie cierpi zwłaszcza na brak amunicyi armatniej. Natomiast całe ich uzbrojenie i cała ich dyscyplina są wyborne. Hedin był obecnym przy zdobywaniu ponownem Lwowa. Oświadczył, że Rosyanie oszczędzali własność publiczną. Natomiast zrabowali pewną ilość domów prywatnych.

Jak widzimy, Sven Hedin dzięki dobroci wrodzonej albo przez wyrachowanie jest urodzonym komplemencistą. Wszystkie strony walczące chwali na zabój. Widocznie hołduje zapatrywaniu, że się muchy łatwiej chwyta miodem, aniżeli octem.

Z Borysławia.

Według listów, przychodzących coraz częściej z Borysławia, panuje tam ruch normalny. Interesy rozpoczynają się na dobre. Powierzchowność Borysławia i cała fizyognomia życia tamtejszego przybrały zabarwienie tak pomyślne, jak gdyby nigdy przez Borysław nie przeszła burza wojenna. W wirze tętniącego życia gospodarczego nie znać, że wojna jeszcze się toczy.

Tydzień wojenny.

Zestawienie depesz urzędowych o wypadkach wojennych od 7-go do 13-go lipca.

Północny teatr wojny.

a) Sprawozdania austro-węgierskie.

7-go lipca. Na froncie armii arcyksięcia Józefa Ferdynanda walki trwają dalej. Przybyły posiłki rosyjskie. W kilku punktach przypuściły one atak. Odparto je wśród ciężkich strat. Liczba jeńców jeszcze się spotęgowała. Nad Bugiem i w Galicyi wschodniej położenie niezmienione. W walkach nad dolnym brzegiem Złotej Lipy od 3-go do 5-go lipca pojmano 3850 Rosyan.

8-go lipca. W Polsce rosyjskiej na wschód od Wisły walki się wciąż toczą. Odparto krwawo liczne i gwałtowne ataki rosyjskie. Wobec przeważających sił nieprzyjacielskich, które — sprowadzono celem zasłonięcia Lublina — podjęły kontratak, nasze wojska cofnęły w tył po obu stronach szosy na wzgórzach na północ od Kraśnika. Na zachód od Wisły zdobyto kilka przednich stanowisk rosyjskich. Nad Bugiem i w Galicyi wschodniej położenie ogólne niezmienione. Ataki nieprzyjacielskie nad dolnym brzegiem Złotej Lipy odparto.

9-go lipca. Położenie ogólne na północnym wschodzie jest niezmienione. W Polsce rosyjskiej na wzgórzach na północ od Kraśnika walki toczą się dalej. Tak samo, jak w dniach poprzednich, również i wczoraj odparto na kilku miejscach frontu nadzwyczajnie gwałtowne ataki rosyjskie. Na zachód od Wisły utrzymano wszystkie zdobyte poprzednio stanowiska rosyjskie.

10-go lipca. Sytuacya wogóle jest niezmieniona. Na północ od Kraśnika Rosyanie ponowili nocy poprzedzającej jeszcze raz bezskutecznie swoje ataki.

11-go lipca. Położenie na wszystkich teatrach wojny jest niezmienionem.

12-go lipca. Nad Bugiem na północny zachód od Buska nasze wojska pod Derewlanami zdobyły stanowisko obronne rosyjskie. Poza tem na całym froncie północno-wschodnim także i wczoraj nie było jakichkolwiek walk. Sytuacya jest niezmienioną.

13-go lipca. Położenie ogólne niezmienione.

b) Sprawozdania niemieckie.

7-go lipca. Na zachód od górnej Wisły zrobiono dobre postępy. Na wschód od Wisły niema żadnych zmian.

8-go lipca. Położenie wojsk niemieckich, stojących między Dniestrem i górną Wisłą jest niezmienione. Na zachód od górnej Wisły zdobyto szereg stanowisk nieprzyjacielskich.

9-go lipca. Położenie jest niezmienione.

10-go lipca. Położenie wojsk niemieckich jest niezmienione.

11-go lipca. Ostatnimi dniami w okolicy na południe od Krasnegostawu odbyły się utarczki lokalne. Wszędzie miały one dla nas przebieg korzystny. Poza tem na linii wojsk niemieckich nic się nie wydarzyło.

12-go lipca. Położenie wojsk niemieckich jest niezmienionem.

13-go lipca. Położenie niezmienione.

Włoski teatr wojny.

7-go lipca. Na froncie bojowym Gorycyi nastał zrazu spokój względny. Po zwycięstwie przedwczorajszem nasze wojska miały do odparcia jeszcze kilka bojaźliwie przeprowadzonych ataków nocnych na szaniec przedmostowy pod Gorycyą i na stanowiska na płaskowzgórzach. Wczoraj nieprzyjaciel podjął ponownie gwałtowny ogień działowy. Nocą przyszło znowu do ataków daremnych słabych sił włoskich. Lotnicy włoscy rzucali na Tryest bomby, nie wyrządzając atoli szkody znaczniejszej. Na terytoryum Krn nieprzyjaciel zaatakował ponownie grupę skał, którą już poprzednio kilka razy usiłował zdobyć. Zawsze dzielni nasze obrońcy odparli ten atak. Przed naszemi stanowiskami pole jest zasłane trupami. Na terytoryum granicznem w Karyntyi i Tyrolu walka armatnia miejscami trwa dalej.

8-go lipca. W Gorycyi włosi przypuścili znowu kilka ataków. Przeciwko szańcowi przedmostowemu pod Gorycyą wysłali w ogień także i milicyę ruchomą. Nasze wojska, jak zawsze, odparły wszystkie ataki nieprzyjacielskie. Nad brzegiem środkowym Isonzo i na terytoryum Krn panuje spokój. Na terytoryum w Tyrolu i Karyntyi odbywa się tylko walka armatnia.

9-go lipca. Na froncie Pobrzeża panował wczoraj stosunkowo spokój. Lotnika włoskiego pod Gorycyą zmuszono wczoraj do wylądowania. Na terytoryum granicznem Karyntyi i Tyrolu walka armatnia i utarczki. Próbę ataków dwóch batalionów nieprzyjacielskich na Col di Lana (pod Buchensteinem) odparto.

10-go lipca. Pokój na froncie Pobrzeża trwa dalej. Atak nieprzyjacielski pod Sdraussina odparto. Na terytoryum granicznem Karyntyi nic się nie wydarzyło. Na froncie tyrolskim wstrzymano atak włoski na nasze stanowiska na północny wschód od przełęczy Kreuzbergu. Przedwczoraj popołudniu nieprzyjacielskich kilka batalionów ruszyło na Col di Lana. Ogień jednego z naszych fortów zmusił je do zwrócenia. Wczoraj popołudniu jeden batalion próbował ponownie ataku. Ostrzeliwano go dopiero na dystans możliwie krótki. Poniósłszy wielkie straty, musiał się zawrócić. Dzielni strzelcy terytoryalni składają dowody swojej przedsiębiorczości w walkach zwycięskich na bardzo trudnym terenie górzystym.

12-go lipca. Na froncie Pobrzeża Włosi znowu podjęli kilka ataków. Odparto je jak zawsze. I tak pod Vernegliano, Redipuglia i w kilku punktach na południe od szczytu Krn. Na terytoryum granicznem Karyntyi trwają wciąż walki armatnie. Także przeciwko naszym stanowiskom na górach granicznych na północny wschód od przełęczy Kreuzbergu i przeciwko kilku fortom tyrolskim jest wymierzonem ogień artyleryi nieprzyjacielskiej. Nowe ataki nieprzyjaciela na Col di Lana zawiodły, jak wszystkie poprzednie.

13-go lipca. Na froncie Pobrzeża wczoraj przyszło miejscami do gwałtownych walk artyleryi. Atak kilku włoskich pułków piechoty pod Redipuglia odparto. Położenie na terytoryum granicznem w Karyntyi i Tyrolu niezmienione.

Werbownik angielski przy robocie.

Hyde-park w Londynie. . . Piękny dzień wiosenny. Dużo słońca i zieleni, takiej zieleni, jaką można znaleść tylko w Anglii.

Trzech feldfeblów piechoty angielskiej w mundurach galowych, wyświeżeni, wspaniali swoją czerwienią i akselbantami złocistymi w czapeczkach okrągłych, zuchwale nasuniętych na lewe ucho, przemawiają do tłumu, który się wokoło zgromadził.

Każdy z feldfeblów sili się na wymowę, aby dowieść, że adjutant pułkowy się nie pomylił, powierzając im obowiązki werbowników. Zresztą za każdego rekruta werbownik otrzymuje sporą taksę pieniężną: mniejwięcej 24 koron.

Dwaj werbownicy wymyślają na Niemców, przedstawiając walkę z nimi za czyn dobry wobec Boga i ludzi. „Barbarzyńcy . . . Hunnowie . . . hańba cywilizacyi. . .“

Ludzie słuchają ospale, nikt z słuchaczy nie zgłasza gotowości chwycenia za broń przeciwko wrogowi.

Trzeci feldfebel nie krzyczy, nie peroruje, nie przemawia nawet. Prowadzi dyskurs z młodym, tęgim robotnikiem, który stoi tuż przed nim.

Feldfebel. Ho! ho! mój chłopcze, świetnie wyglądasz. Chłop z ciebie jak dąb!

Robotnik (przyjemnie ujęty tym komplementem). No, nie mogę się istotnie skarżyć. . .

Feldfebel. Pewno już rozejrzałeś się nieco po świecie? Podróżowałeś? Widziałeś życie nocne w Paryżu?

Robotnik (już bez śmiechu, zakłopotany). Nie! nie miałem nigdy takiej kwoty, by odbyć podróż podobną.

Feldfebel (tonem przyjacielsko-poufałym) Jesteś niedołęgą, mój drogi. Chwytaj sposobność, która ci się teraz nastręcza. Możesz zobaczyć za darmo kawałek świata. Nie wydasz ani jednego penny. Zobaczysz, jak to francuzki biegają za żołnierzami angielskimi. Możesz ich tyle mieć, ile sam zechcesz. Urlop dostaniesz zawsze. Trzy dni w rowie strzeleckim, trzy dni wolnych dla zabawy. Zaraz na samym wstępie zobaczysz Paryż. Potem pójdziemy nad Ren. A w sierpniu wejdziemy do Berlina. Pomyśl tylko, mój chłopcze, co będą inni opowiadali, gdy wrócą do domu. A ty co? Tracisz siły i zerwiesz sobie ręce, byle tylko pracować dla fabrykanta, który się wzbogaca na tobie. Gdybym był tobą, odrazu wiedziałbym, co mam teraz zrobić.

Dwaj inni werbownicy aż ochrypli od wymyślania na Niemców. Ale nikt z ich słuchaczów się nie ruszył. Co to kogo obchodzi, że Niemcy zachowywali się w Belgii jak Hunnowie.

Tymczasem feldfebel-filut już czwartego z kolej rekruta zapisuje do listy popisowych. Paryż — Ren — Berlin, życie nocne stolicy Nadsekwańskiej, kobietki, tak widzące chętnie żołnierza angielskiego, ciągną skuteczniej, niż obrona cywilizacyi.

Podatek za nieobecność w Kongresówce.

Wódz naczelny niemiecki na wschodzie wydał ustawę, wzywającą wszystkich stałych mieszkańców terytoryum Królestwa Polskiego na lewym brzegu Wisły, administrowanego przez Niemcy, do powrotu. Kto do 1. sierpnia b. r. nie powróci, ten zapłaci podatek, wynoszący od 5% do 15% całego majątku. Uwolnionymi od tego podatku są tylko ci, którzy albo przebywają w służbie czy w zajęciu w Niemczech lub w któremś z państw sprzymierzonych albo też mogą uzasadnić swoją nieobecność powodem wykluczającym ich wolną wolę.

Przelewanie z próżnego w puste

czyli

Obrady petersburskie nad autonomią Królestwa Polskiego.

Berlińska „Vossische Zeitung“ donosi na podstawie informacyi paryskiego „Tempsa“, że w Petersburgu dnia 8-go lipca odbyło się pod przewodnictwem prezesa ministrów Goremykina pierwsze posiedzenie komisyi polsko-rosyjskiej celem opracowania projektu autonomii Królestwa Polskiego.

Ta komisya składa się z 6-ciu Polaków i 6-ciu Rosyan. W skuteczność jej prac niepodobna uwierzyć. Obecnie podczas wojny chodzi poprostu o utrzymanie polaków w dobrym humorze!

Odznaczenie p. Franciszka Charwata.

Starszy komisarz policyi Lwowskiej, pan Franciszek Charwat otrzymał — pierwszy z wszystkich urzędników politycznych całej Austryi — Krzyż Żelazny II. klasy. To odznaczenie niezwykle dla urzędnika politycznego austryackiego spotkało go za usługi nieocenione, które położył jako kierownik biura policyi politycznej w usługach armij sprzymierzonych w Galicyi. Jego informacye i umiejętność sparaliżowania zakusów wroga przyczyniły się na swój sposób do oczyszczenia kraju z inwazyi nieprzyjacielskiej.

P. starszy komisarz Charwat do ostatniej chwili wypadków wrześniowych kierował w Lwowie biurem policyi politycznej w prezydyum policyi Lwowskiej. Tam poznał dokładnie taktykę przewrotnej roboty wroga. Pracował literalnie dzień i noc. Potem zużytkował zebrane tam doświadczenie w polu w sztabie jednej z armij galicyjskich.

St. Zachariasiewicz.

Kto wyjechał z Lwowa.

Wiadomość o wyjeździe z Lwowa pana Wacława Wolskiego się nie sprawdza. Prezes Związku krajowego producentów ropy pozostał na stanowisku.

Natomiast wyjechał właściciel Medyki dr. Jan Gwalbert Pawlikowski wraz z synem, wydawca „Śmigusa“ p. Milski, redaktorzy Zygmunt Wasilewski i Wirstlein-Wierzyński, emerytowany urzędnik skarbowy Stanisław Biega, profesor uniwersytetu Lwowskiego dr. Stanisław Grabski, redaktor Zygmunt Raczkowski. Kornel Makuszyński. Wyjechał też inżynier Perutz, jeden z synów znanego przemysłowca Perutza. Dalej wyjechali inżynier Neyman, dr. Tadeusz Moszyński, radca budowlany Zacharyewicz, redaktor Leopold Szenderowicz z „Wieku Nowego“.

Na rozkaz władz rosyjskich musiał opuścić Lwów i Galicyę dyrektor Banku Krajowego dr. Milewski.

Dowiadujemy się, że po powrocie do Lwowa redaktora Laskownickiego władze pozwolą ponownie na wydawanie zawieszonego „Wieku Nowego“ pod warunkiem, by to wskrzeszone pismo nosiło tytuł „Wiek“.

Informacye.

Zwracamy uwagę naszych czytelników na ogłoszenie „Pensyonatu Polskiego“ w Karlsbadzie, ukazujące się od dwóch tygodni w „Nowinach Wiedeńskich“. Ten pensyonat polski „Fürstenhof“ na Parkstrasse w Karlsbadzie otworzył dr. Władysław Maleszewski. Ów ceniony lekarz stawia jak najdalej idące ustępstwa dla rodaków nie tylko dzięki wyjątkowej konjunkturze, ale także pod wpływem poczucia solidarności narodowej. Mając sposobność znania oddawna pana dra Władysława Maleszewskiego, możemy polecić jego pensyonat i jego opiekę lekarską wszystkim rodakom, których stan zdrowia zmusza do przeprowadzenia kuracyi Karlsbadzkiej.

Nasze premia.

Premium dla prenumeratorów „Nowin Wiedeńskich Illustrowanych“.

Wszyscy prenumeratorzy kwartalni „Nowin Wiedeńskich“ płacą za „Historyę Austryi Konstytucyjnej (Tom I, 1860—1868) zamiast ceny księgarskiej 3 kor. 75 hal. **tylko 1 kor. 60 hal.** już z przesyłką pocztową.

Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie
zawiadamia Członków Działu ubezpieczeń na życie, którzy premie za ubezpieczenia życiowe opłacili za pośrednictwem agencyj tegoż Towarzystwa, oraz różnych instytucyj finansowych, mających swe siedziby w miejscowościach, z któremi kontakt z powodów wypadków wojennych jest obecnie przerwany, że mogą przypadające premie przesyłać bezpośrednio do Towarzystwa w Krakowie (ul. Basztowa l. 9). Na każdorazowe żądanie przesyła Towarzystwo czeki c. k. poczt. Kasy oszczędności.

Nowość aktualna i pouczająca!

Każdy, kto chce rozumieć lepiej wypadki obecne w ich rozwoju historycznym, powinien czytać dzieło:

„Historya Austryi konstytucyjnej“
napisał
Adam Nowicki
Cena 3 korony 75 halerzy.

Nadsyłający pieniądze **wprost do administracyi „Nowin Wiedeńskich“ nie ponoszą kosztów przesyłki pocztowej.**

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Adam Nowicki. — Drukarnia nakładowa „Vorwärts“, Swoboda i Sp., Wiedeń V, Rechte Wienzeile 97.